

Najgorszy wiatr – wieje górnikom w oczy

21 lutego 2020

Jaka jest sytuacja w górnictwie, to cała Polska widzi i komentuje po swojemu. Komentuje na tyle, na ile ma wiedzę z przekazów dnia mediów koalicji i opozycji. Komentuje z punktu widzenia liberalnej ekonomii skutecznie wbijanej ludziom do głów. W tej sytuacji jedyną obroną branży górniczej jest, górnolotnie mówiąc, „stanąć w prawdzie”. Najprawdziwsze jest zawsze to, co się wie i czuje z własnych doświadczeń. Tych doświadczeń branża górnicza i związkowcy mają aż za wiele. Czas wyciągnąć wnioski.

Powtarzać do znudzenia

Balcerowicz w energetyce i górnictwie nie ma prawa się powtórzyć, bo z założenia tracą na tym pracownicy branży, państwo i społeczeństwo. Pracownicy branży górniczej i energetycznej muszą zdecydowanie zakończyć grę z pozostałymi stronami „dialogu społecznego”, czyli rządem i zatrudnicielami, w której te strony w trakcie rozgrywki zmieniają jej reguły. Narzucona przez pozostałe strony reguła wyznacza oś konfliktu między interesami ekonomicznymi spółek górniczych czy pracowników poszczególnych spółek. A jeśli to nie działa, to zawsze można zrzucić winę na Unię Europejską czy ekologów, którzy o niczym innym nie marzą poza zamknięciem kopalń i paleniem importowanym węglem. To takie polityczne alibi zamiast planu dla pracowników: w razie czego miejcie pretensję do siebie nawzajem i do wszystkich, innych, tylko nie do tych, którzy sprawują rzeczywistą władzę. Nie. Nie możemy grać w grę pod tytułem „silniejszy przetrwa”. Oś podziału przebiega pomiędzy interesem społecznym a rachunkiem ekonomicznym.

Sekwencja ostatnich zdarzeń w branży górniczej oraz publikacje medialne nie pozostawiają wątpliwości, jaką wizję górnictwa mają ośrodki władzy i środowiska opiniotwórcze, oraz, pożałujcie Boże, „publicystyka”. Nie pozostawiają też złudzeń, że na energetykę nie ma w Polsce ani pomysłu, ani planu, zaś wszelkie działania w tej branży są doraźnymi reakcjami na tendencje z zewnątrz. Suwerenną polityką nie można tego nazwać, choćby rząd nie wiadomo jak bojowo ogłaszał nieugiętą walkę o nasze górnictwo i energetykę w ogóle. Dziś mamy do czynienia z gaszeniem kolejnego pożaru, a komunikaty o sytuacji górnictwa przypominają komunikaty z oblężonej twierdzy, w której oblężeni powinni zastanawiać się, kogo rzucić na ofiarę, żeby uratować resztę. Oblegają nas Unia Europejska, ekolodzy, Greta Thunberg, granicę szturmują kolejne importy taniego węgla, wydobywanego po skandalicznie dumpingowych cenach, z terenu UE płynie darmowa energia, krasnoludki do mleka sikają i ogólnie świat się uparł, żeby nas wykończyć. Niestety, jest to tylko część prawdy. W rzeczywistości światowe tendencje i rynki wymuszają na Polsce podjęcie zdecydowanych działań, a nie buńczucznych oświadczeń, że się nie dajemy i będziemy dzielnie odpierać napór. Nie, nie damy rady odpierać tego naporu w nieskończoność, bo wystarczy mocniejszy wiatr, żeby nas zdmuchnąć.

Najgorszy wiatr

Teraz, za przeproszeniem, będę pisał w pierwszej osobie, bo nie sposób inaczej przekazać refleksji i wniosków, jakie nasuwają się przy stole negocjacyjnym bezpośredniemu uczestnikowi negocjacji zarówno płacowych, jak i tych w Komisji Trójstronnej.

Po pierwsze, można odnieść wrażenie, że praca górnicza staje się pracą sezonową, co w ogóle zaprzecza standardom tej pracy, zarówno z punktu widzenia bezpieczeństwa, jak i fachowości. Większość spółek węglowych uzależnia płace nie tylko od wyników ekonomicznych, ale i od aktualnej sytuacji na rynku

węgla, a ta jest w tej chwili taka, że zwały są zasypane, bo była ciepła zima i nie spalono zapasów, a ponadto zaczęło mocniej wiać i energia wiatrowa oddawana jest do Polski nie tylko za darmo, ale np. Dania nawet dopłaca za odbiór, byle tylko odciążyć sieć. Strona rządowa zaczyna mówić prawie jak w znanym skeczu Kabaretu Moralnego Niepokoju. Parafrazując: „Najgorszy wiatr, bo nawet jak jest zimno i jest wiatr to mamy energię za darmo i jest ciepło, ale jak jest ciepło i nie ma wiatru, to możemy spalać węgiel”. Tak się już wisielczo dowcipkuje przy stołach negocjacyjnych. Mamy zapasy, nie ma gdzie sypać, wypadałoby wstrzymać produkcję. I to byłoby najrozsądniejsze.

Niestety, spółki górnicze podlegają tym samym regułom, co reszta gospodarki, więc muszą wyprodukować odpowiedni wolumen i go sprzedać, żeby mieć dochód. Na wypadek niesprzyjających warunków pogodowych nie ma bufora w postaci rekompensat za postój. Nie ma wystarczających składów węgla, zresztą nie wiadomo, czy więcej dałoby się składować jako zapas, gdyż węgiel za długo składowany po prostu się utlenia, traci wartość energetyczną, dostaje samozapłonu i emituje trujący tlenek węgla. Jedynym wyjściem jest planowe i regulowane wydobywanie dostosowane do potrzeb. I tu pojawia się paradoks. W zeszłym roku padły tu i ówdzie rekordy produkcji. Po co? – pytają górnicy. Po co harowaliśmy na granicy ludzkich możliwości? Po to, żeby się zasypać, wstrzymać produkcję i nie mieć szans na podwyżkę płac, które w części spółek stoją w miejscu, a ich siła nabywcza znacznie spadła? Odpowiedź jest prosta. Musieliśmy tak ostro fedrować, żeby utrzymać przyzwoite wyniki ekonomiczne w zeszłym roku. Niektóre spółki, jak np. Polska Grupa Górnicza, nawet nie walczyły o jakiś superwynik ekonomiczny, lecz o przetrwanie. Musimy dużo fedrować, żeby utrzymać firmę, ale czasami, ze względów od nas niezależnych, fedrować nie możemy i wtedy zaczynają się kłopoty. Najgorszy wiatr, ale w czerwcu czy lipcu może się okazać, że Wisła wyschnie i zabraknie wody na chłodzenie turbogeneratorów, mimo szczytu energetycznego, który powoduje

coraz powszechniejsze użycie energochłonnej klimatyzacji. Co wtedy? Wtedy energię będzie się importować. A co z górnikaми? Brać płace, jakie dają i czekać na lepsze czasy, kiedy zaczną potrzebować węgla? Może wtedy dostaniemy jakieś premie specjalne na koniec roku. Niestety tak się w górnictwie dzieje od kilku lat.

Pracownicy sezonowi czy freelancerzy?

O górniczych płacach krążą legendy. Podobnie jak o przywilejach nauczycieli, kolejarzy czy kogokolwiek, kto zaczyna upominać się o swoje. W rzeczywistości nie ma jednolitej płacy górniczej w skali kraju. Są spółki, w których górnicy zarabiają wyraźnie lepiej od średniej płacy robotniczej, a są i takie, gdzie ledwo się z tą średnią równają. Ponadto płace górników nawet w skali zakładu są zróżnicowane. Na oddziałach wydobywczych, gdzie praca przypomina bardziej sport ekstremalny uprawiany wyczynowo, te płace są wyższe, chociaż wątpię, żeby jakiś wyczynowy sportowiec chciałby tyle trenować za takie pieniądze.

Z kolei płace na oddziałach pomocniczych spadają w miarę oddalania się od ściany czy przodka, aż do płac zdecydowanie niższych od średniej krajowej na powierzchni, która też ma zadania ściśle związane z produkcją. Dziś tym ludziom próbuje się wmówić, że jak będzie kasa, to się podzielimy na koniec roku albo na świętego Idziego. W szaleństwie rynkowej propagandy, w ogłupiającej narracji o wspólnym interesie „pracodawców” i pracowników, zrównuje się robotników z przedstawicielami klasy średniej, którzy istotnie mają dochody zmienne, ale na tyle wysokie, żeby poczekać na zastrzyk ekstra gotówki.

Do tego dochodzi czynnik motywacyjny. Oczywiście w indywidualistycznym szaleństwie paradoksalnie nie patrzy się na przynależność do klasy społecznej czy grupy zawodowej.

Uznano, że na motywację pracownika wyższego szczebla i robotnika mają wpływ takie same czynniki. No cóż, z pijakiem nie wygrasz i kłócić się z oczadziałymi od tych teorii haerowcami nawet nie mam ochoty. Wystarczy powiedzieć, że z punktu widzenia robotnika najlepszą motywacją jest stała pewna płaca i bezpieczeństwo. Żaden z nas nie chce ekstra dochodów na nowy jacht, lecz pewności, że co miesiąc dostaniemy tyle, żeby przyzwoicie żyć. Nie ma solidnej fachowej roboty bez zachowania tego standardu, a przy dzisiejszych technologiach i wymogach bezpieczeństwa inna nie wchodzi w grę w górnictwie. Obiecankami większych wypłat w bliżej nieokreślonej przyszłości nie zapłacimy rachunków i kredytów (tak, górnicy kupują mieszkania, bo wszyscy to robią i nie jest to objaw bogactwa, lecz konieczność, bo gdzieś mieszkać każdy musi, a zakup to dziś właściwie jedyny sposób na w miarę bezpieczne mieszkanie). Koszty życia rosną i w tej sytuacji proponowanie płac zadaniowych zamiast stałych jest dla każdego robotnika nie do przyjęcia. Zresztą i te zadaniowe są mocno wątpliwe, bo jak jest strata, to ich nie ma, a jak jest zysk... to też ich nie ma, bo w przyszłości może być strata i trzeba oszczędzać.

Często mówi się, że górnictwo samo się zwinie, bo ludzie przestaną przychodzić do zawodu. O ile będzie alternatywa innej, lepszej pracy, to nie będę rozpaczał. Będziemy rozpaczać wszyscy, gdy stracimy resztki niezależności energetycznej i okaże się, że węgiel jednak w przyszłości może być potrzebny, a przez następne 30 lat będzie potrzebny jako paliwo stabilizujące system energetyczny. Może się okazać, że ten tani węgiel z importu nie będzie tani, bo kiedy naszego zabraknie, to ceny wzrosną. Może się okazać, że energetyka węglowa będzie pracować w trybie szczytowym lub podszczytowym. Może się okazać wszystko, bo informacje strony rządowej przekazywane stronie związkowej na razie mają się nijak do obecnej sytuacji. Czy receptą na to jest praca sezonowa dla górników, czy utrzymywanie branży niskimi kosztami pracy? Bo już zaczyna się straszenie, że jeśli nie ograniczymy naszych żądań płacowych, to upadniemy, przy czym, jak sytuacja obecna

pokazuje, upaść możemy niezależnie od naszych płac.

Marzeniowe planowanie

Termin ten pochodzi z terapii psychologicznej. Oznacza on, że człowiek w trudnej sytuacji, uzależniony, neurotyk czy ktokolwiek dotknięty jakimś poważnym psychicznym kryzysem, na co dzień posługuje się mechanizmami obronnymi w postaci iluzji, zaprzeczeń, racjonalizacji, natomiast na przyszłość ma wielkie plany, którym brakuje dwóch szczegółów, żeby można je było zrealizować: odniesienia do rzeczywistości i pomysłu na pierwszy krok. Jesteśmy właśnie w tej sytuacji. Tkwią w niej strona rządowa i strona społeczna. Oznacza to niemoc obu stron i brak pomysłu na ten pierwszy krok. Zamiast tego mamy zaprzeczenia, że energetyka nie ma wpływu na klimat i racjonalizację, że ocieplenie i susze to jakieś cykle klimatyczne niezależne od człowieka, racjonalizowanie, że Niemcy są hipokrytami i sami palili węglem i dalej kupują rosyjski, czy iluzje, że górnictwo będzie można utrzymać w tym stanie na wieki wieków.

Jeśli nie pomoże i to, to zawsze można nie przyjmować niewygodnych faktów do wiadomości. Przykładem może tu być rosnąca wypadkowość w zakładach górniczych, gdzie jest największy poziom wydajności. Można stosować tysiąc zabezpieczeń, a one i tak nie wyeliminują czynnika ludzkiego, którym jest zwyczajne przemęczenie. Górnik pracujący pod presją wyników we wszystkie soboty i większość niedziel będzie mniej więcej tak czujny wobec zagrożenia, jak koń w kieracie. Niby wszyscy to wiedzą, a jakoś nie widać w raportach wzmianki, że jedną z przyczyn wysokiej wypadkowości jest przepracowanie.

Marzeniowe planowanie to założenie, że jak się coś tam wywalczy w UE w kwestii emisji czy trochę wstrzyma import węgla, zrobi nowe składowiska, zrestrukturyzuje – to będzie można założyć takie czy inne wydobywanie i można spać spokojnie.

Niestety nie, bo dochodzą kolejne czynniki, np. wiatr. Jak się okazuje, już nie normy emisyjne, nie import węgla, ale import gotowej energii wygasza nasze górnictwo. Nie dali rady normami, to zaleją nas tanią albo darmową energią. Pamiętam, jak w 2012 roku mówił o tym, co teraz się dzieje wykładowca na zajęciach z gospodarki energetycznej. Mówił mianowicie, że całkowita rezygnacja z górnictwa w Polsce na rzecz OZE jest mrzonką i że jeśli to się stanie, to nie w najbliższych 30 latach, ale o ile tak się stanie, to albo będziemy mieli własne źródła energii alternatywnej, albo będziemy stać w kącie i patrzeć jak inni handlują energią, którą mają za darmo. Wróć, nie za darmo. Żeby pracował na nich wiatr, woda i słońce, wyłożyli mnóstwo pracy, a przede wszystkim pieniędzy.

To dlatego ileś lat temu górniczy związkowcy w Niemczech manifestowali nie w obronie kopalń, lecz domagali się pełnego udziału w procesie transformacji, co oznaczało korzystanie z wyłożonego na ten cel kapitału. U nas nie widać takiej perspektywy, żeby górnicy w zamian za kopalnie dostali udział w jakimś kapitale, z którego będą żyć też następne pokolenia. U nas każdy kapitał, jaki się pojawia, trafia zwykle do tych, którzy już mają kapitał.

Marzeniowe planowanie widać po Polskiej Grupie Górniczej. Po wielu restrukturyzacjach powstała grupa, która przejęła kilka dobrych kopalni, żeby podciągnąć te słabsze. Winą obarcza się dziś związki zawodowe, zarzucając im, że parły do takiego rozwiązania, bo dzisiaj zamiast silnej spółki mamy wielki kryzys, gdyż zamiast poprawiać wskaźniki techniczno-ekonomiczne – ratowano co się da. A co mieli zrobić z kilkunastoma tysiącami górników? Kto miał na nich pomysł? Jednorazowe odprawy można sobie darować. Może rzeczywiście zrobiono górnikom krzywdę, przyjmując ich do pracy. No ale jak już wcześniej wspominałem, trzeba było więcej fedrować, żeby ratować, a żeby fedrować, trzeba przyjmować pracowników, i tak wkoło Macieju. Z pewnością górnicy z PGG nie usłyszeli słowa, że mają takie same czy lepsze perspektywy, bo ich nie ma. Z

pewnością usłyszeli: fedrujcie solidnie, my was uratujemy, a jak będzie dobrze to dostaniecie pieniądze. No i nie dostali.

Publicystyka i pucublistyka

To, co dostajemy na temat górnictwa w przekazach medialnych, to już nie jest dziennikarskie niedbalstwo. Już nikt nie udaje, że coś relacjonuje. Dostajemy gotowe tezy bez specjalnego „napracowania”, żeby cokolwiek uzasadniać. Jeśli jakiś górnik brał udział w szczuciu na nauczycieli w czasie ich strajku, jakie to roszczeniowe nieroby, to teraz poczuje to samo, co oni wtedy. Może nawet nie poczuje aż tak, bo nie musi na co dzień spotykać się z rodzicami, którzy w internecie wylewali pomyje na nauczycieli. Ja już poczułem jako związkowiec, po arcyciekawym reportażu TVN na temat patologii związkowych w JSW. Nie dlatego arcyciekawym, że coś wyjaśniał, a dlatego, że nienowym i odgrzanym po roku. Arcyciekawym, bo wyemitowanym dokładnie wtedy, kiedy w górnictwie jest ostry kryzys, a związki protestują, ponieważ pracownicy nie chcą za niego płacić. Arcyciekawym, bo jeśli rząd jest stroną sporu z górnikiem, to TVN, w całej nienawiści do pisowskiego rządu, gra z nim do jednej bramki. Właśnie wskazuje rządowi: winni są związkowcy, którzy robili machłojki, oraz pracownicy, którzy przełuli pieniądze na wypłaty.

W lokalnych portalach to już zupełnie jak kto chce i np. w portalu łączna24 jakiś publicysta robi z siebie pożytecznego idiotę i klei tekst z tezą, że „Bogdanka dostaje po d...pie żeby ratować Śląsk?”. Nie ma o czym pisać, bo głębia myśli jest tak porażająca, że autor musiał dać w nawiasie dopisek przy tytule, że to „publicystyka”. Wystarczy powiedzieć, że pisze on jak lokalny Warzecha: „górnicy, waszym przeciwnikiem są górnicy ze Śląska, niech spadają na drzewo i ich zamkną to wam będzie lepiej, wasz węgiel będą kupować”. Jeśli nawet by tak było, to należy mieć pretensje jedynie do rządu, że dziadowskimi zabiegami chce łątać dziury i stwarza sytuację, w której rywalami jednych górników mają być inni górnicy, ale

broń Boże nie rząd i „pracodawcy”.

Nawet jeśli obecny kryzys jakoś szczęśliwie się rozwiąże, to nawet na krok nie poprawi sytuacji górników. Pozostajemy przy oparciu górnictwa o realnie coraz niższe płace, żeby konkutować z dumpingiem energetycznym, oraz mówieniu górnikom, żeby byli odpowiedzialni i niezbyt pazerni, a wtedy utrzymamy kopalnie. To muszą zakwestionować związkowcy. Podziękować za marzenia, zażądać bezpieczeństwa, planów i gwarancji, że pracownicy nie zostaną na lodzie. Zażądać pełnej interwencji państwa i długoletnich rządowych programów nawet za cenę, że ktoś nam zarzuci powrót do centralnego planowania, My tego nie tylko chcemy – my bez tego nie przetrwamy nie trzydziestu lat, ale nawet najbliższych kilku.

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Źródło: NowyObywatel.pl